

Niemcy, zapłaćcie Radomsku. Ale za co?

Radomsko poparło specjalną uchwałą starania rządu o reparacje wojenne od Niemiec. Problem w tym, że większość zniszczeń podczas II wojny światowej to majątek prywatny, nie miasta. Co więcej, miasto po wojnie przejęło wiele nieruchomości i powiększyło swój stan posiadania. Komu więc Niemcy powinni zapłacić?

Posel Arkadiusz Mularczyk kilka lat przygotowywał raport o polskich stratach w czasie II wojny światowej. Ujrzał światło dzienne rok temu, jest bardzo obszerny, wydany w trzech tomach. Po roku poseł prosi samorządy, żeby wsparły stanowisko rządu swoimi uchwałami w tej sprawie. Do pisma załączono przygotowany już tekst uchwały, trzeba wstawić swoją nazwę i przegłosować. Z czym my właściwie mamy do czynienia? Czy jest to typowa zagrywka propagandowa mająca odwrócić uwagę od realnych problemów, czy może przyznanie się do porażki posła Mularczyka? Bo prosząc po roku o coś takiego jawnie przyznaje, że jego raport jest nic nie wart.

Co się komu należy?

Ze zrozumieniem do sprawy podszedł prezydent Jarosław Ferenc. Stwierdził, że warto się do prośby o wsparcie stanowiska rządu w sprawie reparacji przychylić, bo miasto ma szansę na uzyskanie z tego źródła dodatkowych środków. Wie coś więcej? Bez naszej uchwały nic by nam nie skapnęło? Na jakich zasadach będzie się odbywało dzielenie pieniędzy? Polska jako kraj dostanie jakąś ogromną sumę i będzie je dzielić między samorządy? Każdy z nich dostanie tyle, na ile wyceni swoje straty? Czy może całą sumę weźmie rząd i przeznaczy ją na rozwój kraju, więc trzeba mu się przymilać?

Wielu specjalistów mówi, że sprawa reparacji jest zamknięta, że pod wpływem ZSRR zrzekliśmy się wszelkich roszczeń. Zresztą nie ma żadnej międzynarodowej instancji sądowej, przed którą można by z tą sprawą stanąć. Inni twierdzą, że coś się da zrobić, ale trzeba wykonać gigantyczną robotę dyplomatyczną. Kolejni optymistycznie przewidują, że Niemcy dla świętego spokoju coś nam zaoferują, ale nie ma co się łudzić, że będą to jakieś gigantyczne kwoty.

Mam obawy, że nim nadejdą jakieś konkrety, najpierw pojawią się analogiczne słowa i gesty ze strony niemieckich turbo patriotów. Zaczną mówić o Ziemiach Odzyskanych, sypną pomysłami, by w rozliczeniach uwzględnić odszkodowania za Śląsk i Pomorze, a może wręcz zaczną podważać naszą zachodnią granicę. Pół biedy jeśli będą to głosy z marginesu niemieckiej polityki, ale jak temat podchwyci ktoś poważniejszy, to będzie gorzej. Tak jak teraz cieszymy się wizją sprawiedliwości dziejowej i odszkodowaniami, tak możemy też drżeć ze strachu przed groźbami niemieckich nacjonalistów. Kto sieje wiatr, ten zbiera burzę.

Stadt zerstört?

Polityka międzynarodowa i dyplomacja nie takie rzeczy widziały. Te sprawy będą się rozgrywać wysoko ponad naszymi głowami. Zejdźmy raczej na nasze podwórko. Czy Radomsko w latach wojny to „banditenstadt” - miasto bandyckie, czyli partyzanckie, czy może Stadt zerstört - miasto zniszczone? A może jedno i drugie?

Sądząc po sesji rady miejskiej, na której przysłaną przez Mularczyka uchwałą przyjęto, prezydent uwierzył, że pieniądze z tego źródła popłyną. Stwierdził, że już nawet jakieś pisma w tej sprawie wysłał do instytucji, które temat badają. Jakby nie zauważył, że sam Mularczyk w liście do samorządów prosił, by te same oszacowały swoje straty.

Nie ma żadnych wytycznych, jak do tematu podejść, co brać pod uwagę, na czym się oprzeć. Zakładając, że faktycznie samorządy podliczą swoje straty, to może się okazać, że kwoty zapisane w raporcie Mularczyka mogą być albo zaniżone, albo zawyżone. Co wtedy brać pod uwagę domagając się roszczeń?

Jeszcze dalej w swych ustaleniach idzie niezastąpiony w takich akcjach Andrzej Kucharski. Sądząc po jego słowach, jest on przekonany, że uchwała naszej rady załatwi niezłatwioną dotychczas

sprawę i naprawi krzywdy wyrządzone przez najeźdźcę. Nawet uznając, że miał na myśli nie tyle naszą uchwałę, co ich całą serię, to wykazuje się nieograniczoną naiwnością. Wypowiedział te słowa pouczając Łukasza Więcka, który z radnymi z Koalicji Obywatelskiej przytomnie zauważył, że to nic innego jak polityczna wrzutka, a jeśli ktoś ma się tym zajmować, to rząd na arenie międzynarodowej i Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Wygląda na to, że radny Kucharski wierzy w sprawczość naszego rządu w tej sprawie. Trzeba mu tylko nieco pomóc, uchwalając nic nie znaczący dokument.

Uchwałę przyjęto. Wsłuchując się w głosy radnych można dojść do wniosku, że uchwalili oni dokument wielkiej wagi, na pewno w wymiarze symbolicznym. Ale jeśli tak, to należałoby przypilnować, by nie pojawiały się w nim nieścisłości. Bo trzeba trzymać się prawdy, a gdyby ktoś zechciał w przyszłości zweryfikować, co radni uchwalili, to głupio wpaść na nieprawdziwych informacjach.

Ale po kolei.

Naloty na Radomsko trwały 1 i 2 września, a z tekstu uchwały można wywnioskować, że bombardowano przynajmniej kilka dni („naloty były kontynuowane w dniach następnych”). Nie słyszałem też, by zniszczeniu uległy jakieś obiekty sakralne, nawet jeśli chodzi o te niekatolickie. Synagoga wojnę przetrwała, choć zamieniono ją na magazyn, kościół ewangelicki też rozebrano długo po wojnie. Jaką infrastrukturę miejską radni mieli na myśli, tego też nie wiem.

I tu dochodzimy do sedna. Na jakiej podstawie miasto chciałoby dostać odszkodowanie, co konkretnie wykazałoby dochodząc roszczeń odszkodowawczych? Bomby spadły na centrum miasta, wybuchały pożary (wywoływane po części przez niemieckich osadników do tego przygotowywanych) ucierpiały domy przy zachodniej, południowej i wschodniej pierzei rynku. Ale to wszystko własność prywatna. Ruiny szybko rozebrano, po wojnie zostały już puste place, z których część upaństwowiono (dzisiejsza poczta), inne trafiły w pewnym momencie do zasobów gminy. Wybudowanymi po wojnie domami dysponuje dziś TBS.

Właściwie miasto stało się beneficjentem, przejęło mienie bezspadkowe lub w latach PRL przejęto od spadkobierców. Czy z prawnego punktu widzenia może ono dziś dochodzić odszkodowania za zburzony budynek, który stał tam zanim był jego właścicielem? Tego nie wiem. Zbombardowano prywatną Metalurgię (wielkich szkód materialnych nie było), ta ma prawnego następcę i dzisiejszy właściciel pewnie jakieś roszczenia mógłby wystosować, choćby z tytułu utraconych zysków po przejęciu przez okupanta. Thoneta spaliliśmy sami w udanej akcji sabotażowej.

Jak wycenić stres ludzi żyjących kilka lat w strachu, spadek standardu życia spowodowany brakami w aprowizacji i lekarstwach? Za niewolniczą pracę Niemcy już zapłacili, pewnie za mało, ale zgodziliśmy się na te kwoty, pieniądze wypłacono. Każdy z tych czynników to sprawa indywidualna. Pewnie w razie powodzenia starań o odszkodowanie za wojnę nikt indywidualnie by nie wnioskował. Straty społeczeństwa wyceniono by ogólnie.

Ale jeśli chodzi o samo miasto, to na dzień dzisiejszy nic nie mogę wskazać. Ratusz ocalał, szpital też, co jeszcze miasto wtedy posiadało i co zostało zniszczone? Nie wiem. Patrząc na stare zdjęcia placu 3 Maja widzimy na nim pełno dołów, ale te raczej nie powstały w wyniku wybuchu bomb, tylko kopania pod koniec sierpnia 1939 r. rowów przeciwlotniczych. Więc nawet za wyremontowany na kilka lat przed wojną plac też byłoby ciężko coś dostać, choć tu by można próbować.

Dochodowe było kino, które Niemcy przejęli, ale ono z kolei należało do straży ogniowej, choć dziś to własność miejska. Można wnioskować o odszkodowanie za utracone dochody poprzedniego właściciela? Może dochody gminy z racji podatków? Zapewne w jakimś stopniu tak, ale administracja niemiecka istniała i koszty ponosiła (choćby na polskich pracowników w niej zatrudnionych, budowę i utrzymanie dróg itp.) i zupełną grabież trudno będzie udowodnić. Gdyby przyszło do rozliczeń (w co wątpię), to strona przeciwna takie rzeczy wychyci.

Ukryte w archiwach

Pisząc własny raport o stratach trzeba by mieć wszystko udokumentowane, każdą stratę w dodatku trzeba wycenić. Po wojnie takie raporty przygotowywano na szczeblach samorządowych.

Sporządzona dokumentacja gdzieś pewnie leży w archiwum. Raport Mularczyka opiera się na zestawieniach sporządzonych dla ówczesnych władz centralnych.

Co ustalono o Radomsku i powiecie niedługo po wojnie? Tego nie wiem, nigdy na takie materiały nie trafiłem. Może są w archiwum w Piotrkowie, może w Łodzi, a może trzeba by ich szukać w Warszawie. Na to potrzeba czasu i pieniędzy.

Szkoda, że kilka lat temu nie zdecydowano się podejść do tematu na poważnie. Trzeba było zlecić badania oddolne. Lokalni historycy mają najszerszą wiedzę, znają stan badań. Trzeba było powołać koordynatorów wojewódzkich, stworzyć zespoły do zbadania tematu na szczeblu gmin, ustalić metodologię, kwestionariusze i harmonogram badań. Wcześniej wciągnąć do zadania archiwa, które powinny przeprowadzić kwerendy i odnalezione materiały umieścić w Internecie. Na nich bazowałiby historycy. Ale to dopiero połowa pracy. Nad ich ustaleniami powinni się pochylić rzeczoznawcy, którzy będą potrafili oszacować dzisiejszą wartość zniszczonego mienia i utraconych dochodów. I to jest chyba najtrudniejsza część pracy. A przynajmniej najbardziej kosztowna.

Rady gmin i miast przyjmując swoje uchwały zapewne o tym nie myślą. Jeśli okaże się, że trzeba będzie tę pracę wykonać na własną rękę, to na początek szykują się niemałe koszty, choćby na wspomnianych rzeczoznawców. A to wydatek z kategorii pewnych, w przeciwieństwie do potencjalnych zysków z udziału w reparacjach.